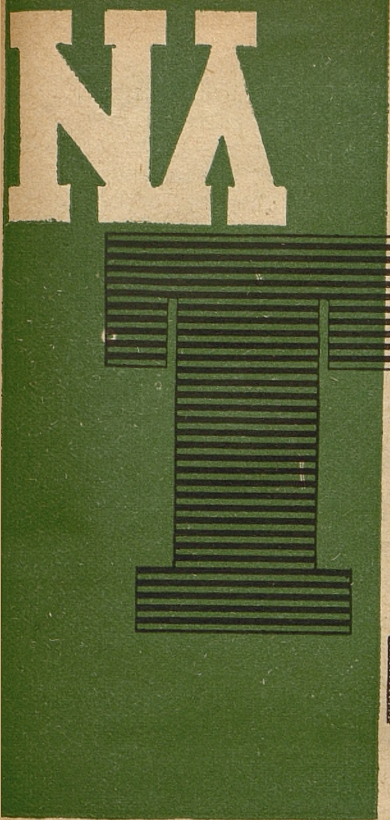
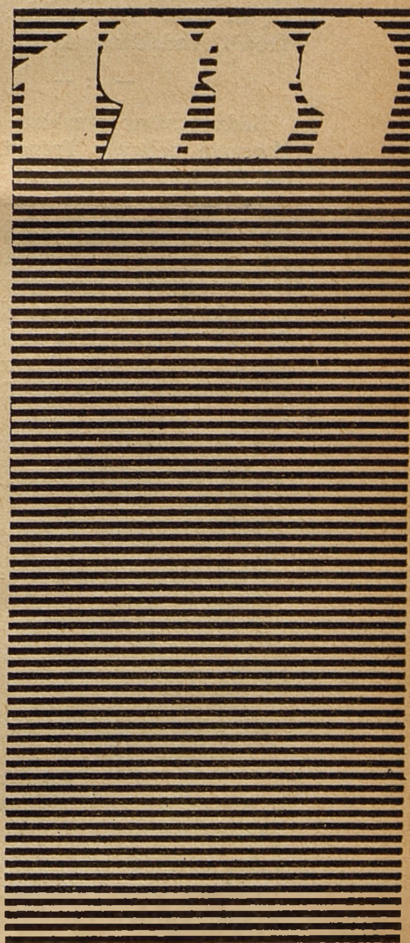


NA TROPIE.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ





Dnia 25 kwietnia 1939 roku

ROK XII Nr. 8

Czasopismo zatwierdzone do bibliotek i czytelń uczniowskich przez Ministerstwo. W. R. i O. P. Nr. I. W. F. 1827/32 oraz polecone dla młodzieży harcerskiej przez Naczelniczkę Harcerek i Naczelnika Harcerzy

HARCERSTWO NA F.O.N i POŻYCZKĘ OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ

Po rozkazie Druha Przewodniczącego ZHP w sprawie udziału Harcerstwa w subskrybcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, ukazały się rozkazy Naczelniczki Harcerek i Naczelnika Harcerzy ogłoszone w „Skrzydłach" względnie we „W Kręgu Wodzów".

W myśl tych rozkazów Komendy Chorągwi i Hufców oraz drużyny, które uzbierały kwoty na Pożyczkę, wpłacają pieniądze na konto:

harcerki — P. K. O. Nr. 21821 (Główna Kwatera Harcerek),

harcerze — P. K. O. Nr. 27037 (Z. H. P. Fundusz Żelazny i Gospodarczy Harcerzy, Warszawa).

Główne kwatery zakupią pożyczkę zbiorowo, poczym komendy i drużyny ,które subskrybowały pełną obligację Pożyczki (zł. 100.—) lub bony, (po zł. 20.—), otrzymają je za pośrednictwem Gł. Kwater, zaś komendy i drużyny składające sumy niepełne, otrzymają odpowiednie zaświadczenia.

Wszyscy członkowie Z. H. P., którzy zadeklarowali udział w pożyczce indywidualnie lub za pośrednictwem szkoły czy swojego zakładu pracy, mają obowiązek zawiadomienia o tym odnośną Główną Kwaterę. (Adresy: Gł. Kwatera Harcerek: Warszawa, Łazienkowska 7; Gł. Kwatera Harcerzy, Warszawa, Piusa XI 8).

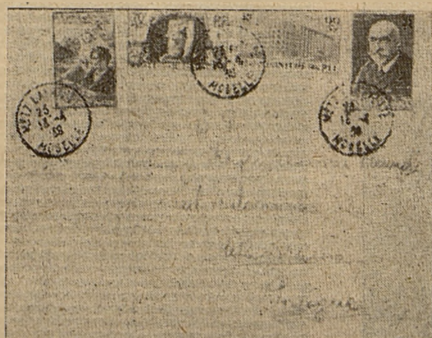
WSZYSCY PODPISUJEMY POŻYCZKĘ OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ!

G o t o w i...

Pracownicy biur Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego, oraz Głównej Kwatery Harcerzy i Głównej Kwatery Harcerek przekazali na ręce Komisarza Generalnego Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej deklarację na sumę zł. 2700. Pracownicy HBW „Na Tropie" zadeklarowali zł. 360.—.

— :: —

Nadzwyczajny przykład dają nam Harcerze polscy z Francji. Fundują oni bowiem naszej armii samochód sanitarny. Jeśli weźmiemy pod uwagę ich liczbę i fakt, że rekrutują się oni ze społeczeństwa ciężko na swój byt pracującego, musimy mieć pełne uznanie dla ich wysiłku. Na fotografii widzimy kopertę z napisem: Złóż datek na samochód sanitarny dar Harcerstwa Polskiego we Francji.



Hufiec Harcerzy w Starachowicach przesłał na ręce Generalnego Komisarza Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej gen. Berbeckiego, pismo następującej treści:

Szanowny Panie Generale!

W dobie tak poważnej dla sytuacji międzynarodowej, a szczególnie dla nas Polaków, z wielką radością powitaliśmy wiadomość o rozpisanej „Pożyczce Lotniczej", to też jednogłośnie meldujemy się na apel Szanownego Pana Generała i stajemy w szeregu tych obywateli, których na co stać, to dają na rozbudowę silnego i potężnego lotnictwa — **Wolnej i Niepodległej Polski.**

My harcerze, najmłodsi obywatele Polski, osiedla fabrycznego Starachowic, których rodzice pracują w jednej gałęzi przemysłu przystosowanego dla potrzeb naszej dzielnej armii, zebrani dnia 30.III. b. r. na zbiórce specjalnie poświęconej „Pożyczce Lotniczej" deklarujemy subskrybcję pożyczki w kwocie 100 złotych.

Równocześnie meldujemy Ci Szanowny Panie Generale posłuszeństwo, gotowość służenia słowem i czynem Polsce, choćby nawet życie przyszło złożyć na ołtarzu Ojczyzny — w myśl naszego hasła harcerskiego — **Harcerz służy — Bogu i Polsce...**

Poza tym wzywamy inne Komendy Hufców o zadeklarowanie i złożenie odpowiedniej kwoty na subskrybcję „Pożyczki Lotniczej".

Czuwaj
Hufcowy Hufca Harcerzy
w Starachowicach
phm. Mieszalski Stefan

Chciałbyś, by polskie działa
Biły najcelniej na świecie?
A pani — także by chciała?
A państwo — prawda, że chcecie?

A polskie aeroplany
żeby latały najwyżej —
Prawda, że chciałbyś kochany?
żeby najpewniej, najchyżej?

By cię jak oczka w głowie
Strzegły, chroniły, broniły,
W Warszawie, w Poznaniu, we Lwowie —
Prawda, że chciałbyś, mój miły?

Rad na to nie trzeba wiele,
Jest sposób nietajemniczy —
Pożyczka — o, przyjaciele —
Obrony Przeciwlotniczej.

Główna Kwatera Harcerzy otrzymała od Komendy Chorągwi Łódzkiej następujący meldunek:

„W odpowiedzi na apel w sprawie udziału harcerstwa w propagandzie Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej melduję, że Komenda Chorągwi Łódzkiej przyczyniła się do zorganizowania audycji radiowej, nadanej z Łodzi na wszystkie rozgłośnie w dniu 5 kwietnia b. r. pod nazwą „Budujemy silne lotnictwo", w audycji tej wzięli udział harcerze z drużyn łódzkich, w roli organizatorów wiecu, poświęconego propagandzie Pożyczki. Odśpiewana została okolicznościowa pieśń, ułożona przez harcerza łódzkiego".

— :: —

77 Drużyna Harcerzy im. Zawiszy Czarnego w Żyrardowie wysłała do Komisarza Generalnego Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej meldunek tej treści:

Szanowny Panie Generale!

77 Drużyna Harcerzy im. Zawiszy Czarnego przy szk. powsz. w Żyrardowie melduje, że rozumiejąc hasło nasze „Czuwaj" wpłaca złotych 100 na Pożyczkę. Pieniądze te przeznaczone były na obóz letni, jednak uznaliśmy, że potrzeba Ojczyzny przed naszą stoi, prosimy o ich przyjęcie pozostając z harcerskim

Czuwaj!

— :: —

Rada Drużyny im. T. Kościuszki w Telechanach uchwałą z dnia 30 marca 1939 r. zdecydowała ofiarować miesięczny zarobek przeznaczony na zakup namiotu, w kwocie 13 zł. 25 gr., na cele Funduszu Obrony Narodowej, jednocześnie, uchwalono na wypadek potrzeby zaofiarować kupowany namiot dla celów wojskowych.

(dok. na str. 126).

— Nie boisz się?

— Czegóż bym się bał?

— Bożyców. Ojciec mi powiadał, że kiedy raz mijał dawną świętą dąbrowę i zaśmiał się ze starych bogów, to gniewny Świst-Poświst nagle wstrząsnął lasem, jak grom, rozpuścił wiatry i błyskawice, chlusnął deszczem w oczy wodził gdzieś ojca manowcami, mało go w bagnie nie zatopił. Dobrze, że ojciec znał jedno zaklęcie, którym ledwo się ocalił.

— Eh, zaklęcie! — Powątpiewał Kuba. — Niebardzo wierzę w te zaklęcia. A bogów starych się nie boję. Jeśli nawet i są, to lubią one las, jak i ja bór szumiący lubię. Posłuchaj, jak tu wszystko gra i gądzi. Niczym rybałty...

— Słysz! Coś tu zawodzi w tym lesie. Pewnie złe tu siedzi... uciekajmy!

— Głupiś! Lasu się boi, jak stary dziad. To ktoś płacze. Chodź, pojrzymy, co to.

Kuba ruszył konia i skierował go ku leśnej, wąskiej dróżce. Ledwo jednak ujechał nią kawałek, osadził konia w miejscu nagłym szarpnięciem. Zdumionymi oczyma patrzał Kuba na niespodziewane zjawisko. Na ciemnym tle lasu ukazał się przed nim nagle wspaniały rycerz krzyżowy. Nad wielkim ciężkim koniem wznosiła się wyniosła postać rycerza zakutego całego w żelazne blachy. Nad jego chełmem wznosił się dumnie pęk pawich piór, a z ramion spływał biały płaszcz przecięty czarnym krzyżem.

Za rycerzem dwaj zbrojni i konni knechci pędzili troje jeńców. Szedł więc przodem stary wieśniak, odziany w zgrzebne płótno i skóry, obok niego wlókł się młody wyrostek o bladej, pokrwawionej twarzy i wreszcie młoda dziewczyna o długich jasnych warkoczach, głośno płacząca. Nad głowami jeńców świstał rzemień, którym knechci poganiali swoje ofiary.

Kuba stał sekundę znieruchomiały, patrząc na tę grupę oczami pełnymi grozy. W chwili jednak gdy stary wieśniak potknął się na wyboistej drodze, a na jego siwą głowę spadły znowu razy rzemienia, straszny gniew wstrząsnął jego sercem, a przez głowę, jak błyskawica przemknęła myśl, że oto Bóg zdarza mu sposobność do obrony uciśnionych... że błędni rycerze... i święty Graal, czekają na Monsalwacie... Wparł więc bez namysłu pięty w boki siwosza, dobył swego lekkiego, młodzieńczego miecza i rzucił się z bojowym krzykiem na wroga.

Zanim Zbylut spostrzegł, co się dzieje, już Kuba zwarł się z krzyżowym rycerzem, już miecz o miecz dźwięknął czystym brzękiem stali. Ciężki miecz krzyżacki kierowany wprawną ręką dorosłego mężczyzny, bez trudu odparował cios chłopca, ale odbity mieczem Kuby ześlizgnął się i choć opadł na głowę chłopca, nie uczynił mu większej krzywdy, uderzywszy płazem.

Ale Zbylut tego nie widział. Widział tylko, że Kuba zachwiał się nagle w siodle i osunął się wolno z konia na ziemię, do stóp krzyżaka. Okropny strach i żal ścisnęły serce chłopca. Zawrócił konia i pognał dzikim galopem ku swoim. Pędząc co koń wyskoczy płakał w głos.

I wiatr, świszczący od pędu w uszach, zawodził i płakał... I las szumiący — zdawało mu się — płakał po przyjacielu.

Oj! dolo...

* * *

Kiedy Kuba odzyskał przytomność, zobaczył pochyloną nad sobą twarz starego włościanina, wykazującą wielkie zaniepokojenie. Kuba westchnął głęboko i próbował się podnieść, ale zwalił się z powrotem z jękiem na ziemię. Piekielny ból świdrował mu czaszkę, w uszach mu szumiało. Nie mógł pozbierać myśli.

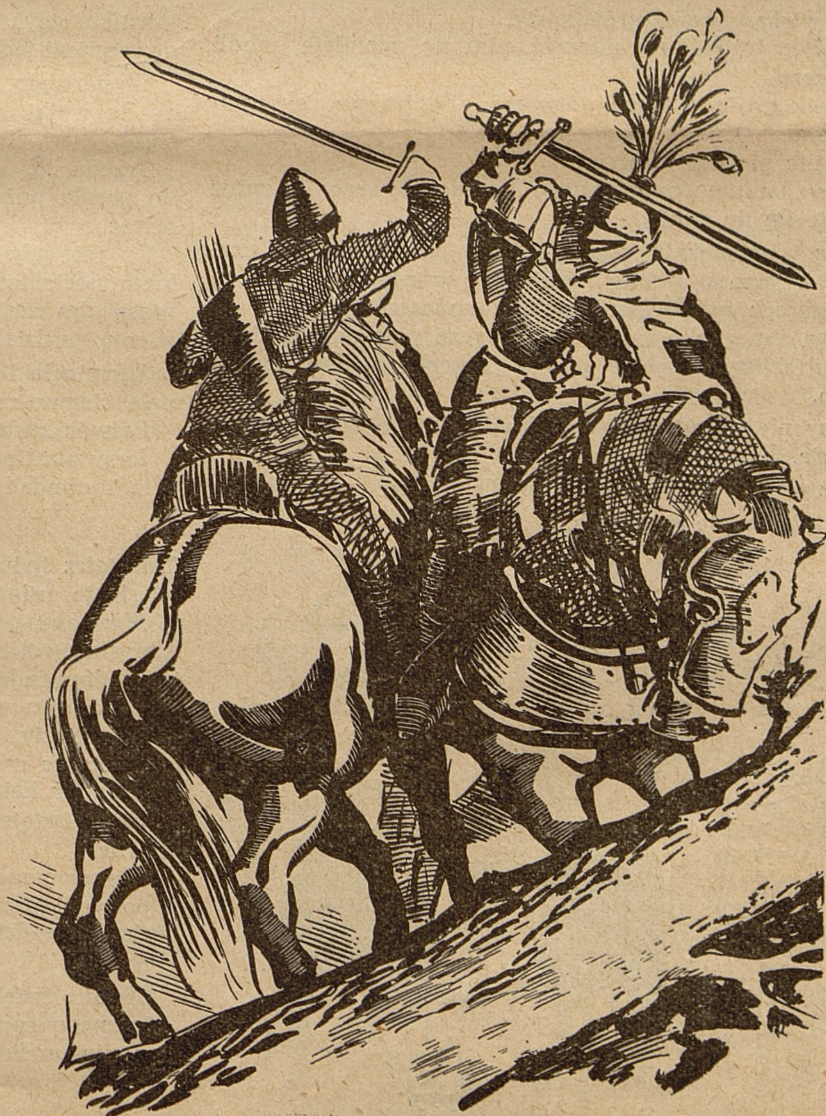
— Chwała Bogu najwyższemu, żeście panie odzyskali przytomność. Leżcie spokojnie. Stary Kruk zna zioła, umie leczyć rany. Za parę dni zapomnicie o tym, że was mieczem zdzielił ten psi syn. Żeby mu strzyga krew wyssała! — zachłystnął się stary nienawiścią.

— Acha — przypomniał sobie Kuba — to ten krzyżak. Zdzielił mnie po łbie. Gdzie jestem?

— Ano wziął nas w niewolę, młody panie. Knecht was wziął na konia, no i jesteśmy teraz w ich obozie.

— I na nic się zdało, żem się jak głupiec zmierzył z tą górą żelaza! — gorzko wypominał sobie Kuba.

— Na nic się zdało? Na nic się zdało? O, jasny panie! Żeby ci Bóg za to nagrodził. Jam twój niewolnik, ja twój sługa, aż póki mi śmierć oczu nie zamknie! (c. d. n.).



SEN ŚWIĘTEGO JERZEGO

(dokończenie).

— Uwolnić, albo zginąć, jak na rycerza przystało.

Ale był już najwyższy czas, by skupić uwagę iześrodkować myśl na zbliżającym się spotkaniu.

Szeroka droga zwężała się coraz bardziej i wchodziła na wąską, stromo spadającą do jezior groblę.

Jerzy zatrzymał konia. Niepodobieństwem było walczyć na grobli. Trzeba było wywabić potwora na większą przestrzeń.

Chwycił więc róg myśliwski, przewieszony przez plecy, przytknął do ust i zadął z całej mocy, rzucając w przestrzeń wyzwanie.

Jeszcze nie skończył grać, gdy od strony grobli zawtórował mu potężny i groźny ryk i jednocześnie ukazał się pełzający tuż nad murawą grzbiet potwora.

Koń począł drżeć na całym ciele i strzyc uszami. Ale Jerzy znał swojego rumaka. Pogładził go po szyi i przemówił do niego cichym, opanowanym głosem. Drżenie ustało. Zwierzę zrozumiało, że pan jest spokojny. To wystarczyło.

Smok rycząc ciągle, szedł w kierunku Jerzego i dziwił się zapewne, co to za śmiałek odważa się zakłócać jego spokój.

Jerzy mocno osiadł w siodle, pochylił kopię i ścisnął piętami konia.

Zadudniała ziemia pod końskimi kopytami. Zagwizdało w uszach powietrze. Krwiożerczy gad coraz bliżej, coraz większy, coraz groźniejszy.

— Byle trafić, byle uderzyć, nim się opamięta, modli się rycerz!

Trzask grotu o łuskę potwora! Ześlizg po rogowym pancerzu!

Na nic pierwsze starcie!

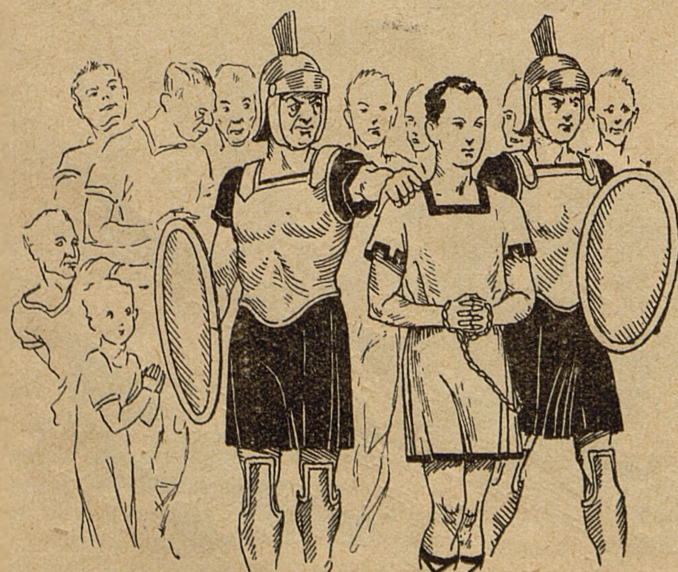
Jerzy hamuje rozpędzonego konia. Zawraca, i znów szykuje się do szarży.

Lecz i przeciwnik opamiętał się już. Porykuje i nerwowo uderza o ziemię zbrojnym w ostrogi ogonem. Na czterech potężnych łapach, zakończonych szponami, posuwa się szybko i zwinnie. Paszcza najeżona sztyletami połyskliwych zębów płonie szkarłatem straszliwego jęzora.

Jerzy nie odczuwa trwogi. Myśli tylko o walce i zwycięstwie.

Znów więc pochyla się w siodle i rusza naprzód.

Potwór rośnie w oczach.



Uderzenie! Grot wbija się między łuski i pogrąża w ciele gada!

Nareszcie!

Krótka jednak jest radość Jerzego, bo oto kopia wygina się nagle w łuk, pęka i łamie się na dwie części.

Zwierz ze straszliwym rykiem rzuca się na konia i jednym kłapnięciem paszczy miażdży mu głowę.

Jeździec wylatuje w powietrze i ciężko pada na ziemię.

Zrywa się błyskawicznie i chwyta oburącz miecz.

Nie czuje bólu i zmęczenia, choć upadek był bardzo przykry i pot zalewa mu oczy. Pojedynek jeszcze nie skończony, nie pomszczona krew walecznych, łzy niewiast i sierot.

Jaszczur dysząc z trudem i krwawiąc obficie zbliża się do Jerzego.

Małe oczki błyszczą nienawiścią i żądzą odwetu. Łapy sprężają się do skoku, ogon przywarł do murawy.

Jerzy też posuwa się ku smokowi.

Miecz gotowy do cięcia trzyma nad głową.

Za chwilę nastąpi ostatni akt dramatycznej walki.

Jeszcze trzy kroki... dwa... jeden...

Błysnęło migotliwe ostrze, spadło na twardy łeb... i odskoczyło z brzękiem od rogowego pancerza potwora.

— Śmierć, pomyślał rycerz. Jestem gotów. Swoje zrobiłem. Potwór zdechnie od upływu krwi.

Ale śmierci nie spieszyło się po duszę odważnego wojownika, gdyż zwierz zdziwiony zuchwałością człowieka na moment jeden całkiem zbaraniał.

Wystarczyło tej krótkiej chwili, by Jerzy znów był zdolny do walki. Wiedział już nawet w jaki sposób zwycięży.

Trzeba się zdobyć na zuchwały czyn, trzeba sięgnąć do gardła potwora i wbić mu w paszczę obosieczne ostrze.

To też, gdy jaszczur ocknął się ze zdumienia i z rykiem wściekłości rozwarł straszliwe szczęki, Jerzy całą mocą obu ramion pchnął miecz w środek płonącej czerwienią gardzieli.

Zgrzytnęła broń o kość i weszła aż po rękojeść. Trysnęła ciemno-czerwona posoka.

Potwór zachwiał się i runął, jak gromem rażony.

Jerzy otarł pokrwawioną dłonią pot z czoła...

... i obudził się w ciemnej celi miejskiego więzienia.

* * *

Nazajutrz śmiałym, pewnym krokiem wstępował na podniesienie, ustawione na rynku.

Wezwany przez Dacjanusa do wyrzeczenia się religii Chrystusowej i złożenia ofiary bożkom pogańskim, dumnie odpowiedział, że nie boi się ani tortur, ani groźby śmierci, bo wierzy gorąco w zwycięstwo słusznej sprawy i prawdy.

I czyniąc na sobie znak Krzyża świętego oddał głowę pod topór kata.

Krew świętego męczennika nie została przelana na marne.

Chrześcijanie przejęci do głębi jego bohaterstwem i porwani przykładem, potrafili swoją zdecydowaną postawą wzbudzić dla siebie i swej wiary należyty szacunek.

A imię świętego Jerzego z Kapadocji, patrona średniowiecznego rycerstwa i skautów całego świata, stało się synonimem bezgranicznego poświęcenia i bohaterstwa.

Koniec.

Jan Michalski hm.

Czar polesia

Cisza głucha po wodzie pływa,
bór zadumał się w biały wieczór,
hen — daleko kołysze się brzoza siwa
i ostatnie komary na mokradłach brzęczą.

Po wybojach dylowanej drogi
wóz się wlecze sam jeden powoli,
koń łeb zwiesił do ziemi ubogiej, jak
parobek za pługiem na roli.

A przy chacie pochyłej i starej,
siwy „dytko" kurzący faję
opowiada wnuczętom ciekawie
jakąś straszną o ziemi tej baję.

Prypeć płynie leniwie, pomału
nawet kaczki umilkły i drzemią
jakby ze szczęścia już nic nie zostało.
późnym latem lub wczesną jesienią.

Łoś się ukrył w bagnistej kotlinie
i myśliwy go chroni, nie szuka,
tylko Prypeć jak płynęła — płynie
i śmielej patrzą oczy Poleszuka.

W. Mrozowski z „Płomyka".

Na mapie Polski ziemia poleska pokryta jest siecią czarnych żyłek — to rzeki Polesia zlewające swe wody do głównej, największej Prypeci. Nazwa tej rzeki ma pochodzić z zepsutego wyrazu „trypać", danego tej rzece, podług mniemania tamtejszej ludności na oznaczenie owych piętnastu strumieni zasilających ją — trzy razy pięć. Prypeć rozlewa się szeroko, a w pewnych okresach wiele wzgórz i wsi ogromem swych wód zalewa. To też charakterystycznym dla Polesia są szeroko rozpostarte bagna, porosłe zaroślami i dziką trawą, zupełnie nieużyteczne, z rozrzuconymi gdzie niegdzie miejscami wyżej wzniesionymi, kępami, tworzące cały archipelag wysepek. Pokryte są często lasem, nawet sosnowym, nawierzchnie bowiem tych „ostrowków" są piaszczyste.

I ciekawa rzecz. Zauważono, że bagna te powoli lecz stopniowo osychają, to też podania o istniejącym niegdyś morzu Poleskim zdają się mieć pewne prawdopodobieństwa.

Podania te mówią, iż po morzu owym pływały okręty, których odłamy rzeźbą ozdobione ukazują się tu z zatopów. Podobno, jako fakt pewny, podają znalezioną wśród błot starą kotwicę okrętową.

Tak to opowiadają Poleszucy, lud bagiennej nieurodzajnej ziemi poleskiej. Lud o charakterze spokojnym, mało wymagający, cierpiący na ogół biedę. Jest to przecież kraina odosobniona od reszty innych ziem z powodu trudności komunikacyjnych. Drogi na Polesiu to rozlewiska a częstsze niż koń i wóz są łodzie szuhaleje wydrążone z pnia, lub bajdaki, składające się z dwóch lub trzech szuhalei z poręczą i pomostem. W takich łodziach wiozą Poleszucy siano z łąk, wyjeżdżają z siecią na połów ryb, tak odbywają część drogi, chcąc dostać się do głównego miasta Polesia — Pińska.

Poleszuk to człowiek przywykły do walki o byt, do ciężkiej pracy, do biedy, do ciągłego zwalczania przeciwności. Bywa, że wiosenne lub jesienne roztopy zaleją mu chatę, ale przezorny Poleszuk przeniósł już swoją mizerną chudobę na łodzie i czeka spokojnie na zanurzenie swej chaty w głębinie roztopów, by później po ustąpieniu wód odbudować ją na nowo. Drzewo to jedyny budulec, bo o nie łatwo, o wiele ciężej o kamień czy cegłę, to też wsie całe są drewniane, kościoły, krzyże, cmentarze, nagrobki — wszystko z drzewa. I pług drewniany, drewniana brona, drewniane są nawet łapcie na nogach Poleszuków. Niema Polesie pól zbożem szumiących, ziem urodzajnych — bagna i mokradła zdradne, łąki tylko nieużyte, ale za to lasy obfitują w grzyby, jagody, mnogość ptaków i dzikiej zwierzyny. A na szeroko rozlanych jeziorach zarzucane przez rybaków sieci ryb dobywają z wody wiele. A w ubogich drewnianych chatach kobiety poleskie tkają na krosnach i haftują piękne radziuchy, litnyki domowe suknie. Prawda, mało są barwne, raczej smutne i szare, jak one same, ale jak wypracowane! Nitka koło nitki tworzą czarno-białą szachownicę wzorzystą. To też wyroby ich znane są nie tylko w kraju, ale i za granicą w wielkich miastach.

Bo chociaż mieszkańców bieda przygniata, ziemia poleska nie jest ubogą, tylko trudno Poleszukowi wyjść z błot i bagien, a nam trudno jest do nich się dostać. Może kiedyś, gdy błota zmienią się w żyzną glebę, kolej rozniesie towary i wyroby ludowe, nowe dobre powstaną drogi — Polesie zakwitnie... Dziś żyje ono ubogie, smutne, jakby oddalone od innych ziem Ojczyzny, choć serce tej ziemi bije dla niej gorąco.

Barbara Dorajczykówna.

Jak harcerze ratowali las

Ciszę poobiedniej drzemki obozowej przerwało dalekie, żałosne, pełne niepokoju wołanie trąbki:

— Buuu... buuu... bu... u... u...

Józek, czujny oboźny podniósł głowę.

— Coś się stało!

— E, uspokoił go Antek, pastuch trąbi na krowy, bo mu się w lesie rozlazły, a ty zaraz coś wietrzysz. Połóż się lepiej, bo to jutro czeka nas dalsza wycieczka i nogi trzeba mieć wypoczęte.

— Kiedy to nie pastuch, upierał się Józek. Tutaj pastuchy nie trąbią na bydło. Posłuchaj tylko, jaki to denerwujący głos, jak by ktoś wzywał pomocy.

— Buuu... bu... bu... u... u... biegło przez las błaganie.

Józek wstał zdecydowanym ruchem i podszedł do leżącej w cieniu sosny grupki harcerzy.

— Witek, — zawołał. — Właź zaraz na drzewo i rozejrzyj się po okolicy.

Z rozścielonego koca zerwał się żwawo niewielki chłopiec i ze zwinnością wiewiórki zaczął wdrapywać się na wysoką, dominującą nad innymi drzewami sosnę.

Po krótkiej chwili już kołysał się na samym czubku.

Józek komenderował z dołu:

— Patrz na północ, gdzie droga idzie do wioski. Czy widzisz dym?

— Nie, dobiegło z góry. Jakiś chłop jedzie z sianem. Zatrzymał się. Też nadsłuchuje.

— Patrz na wschód!

— Po co? Trąbkę słychać z południa. Tam patrzę.

— No i co?

— Zaraz. Gałęzie mi przeszkadzają i słońce. Już! Coś się bieli nad lasem, jak obłok. To dym! Chyba pożar!

— Daleko?

— Wydaje mi się, że ze dwa kilometry od nas.

— Pokaż ręką kierunek!

Witek wyciągnął przed siebie dłoń.

— Wystarczy. Możesz złazić, odkrzyknął mu Józek i przytknął do ust gwizdek.

Ostry świst przeciął powietrze.

— Długi, krótki. Długi, krótki. Długi, krótki...

— Alarm pożarowy!

Rzucili się chłopcy do namiotów, aby włożyć trzewiki i robocze, dobrze wyblakłe na słońcu i deszczu mundury.

Magazynier tymczasem wyrzucał na środek obozu łopaty, oskardy, siekiery i grabie.

Przybiegł z kuchni zadyszany komendant, Marian Zrobek.

— Co się stało?

— Pożar lasu! Zarządziłem alarm, meldował Józek.

— Dobrze! Idziemy! Daj znać do dworu i wsi.

— Rozkaz!

— W obozie zostanie zastęp „Koników Polnych" jako najmłodszy. Będziecie pilnować dobytku.

— Oj, druhu!, — jęknęły chóralnie „Koniki" — my też chcemy ratować las!

— A to co, obruszył się komendant? „Wódz powiedział — powiedział!" Nie wiecie?

Spuścili głowy i niechętnie, bardzo niechętnie oddawali starszym duże , o wiele dla nich za ciężkie łopaty i siekiery.

— Teraz za mną, — padła komenda!

Drużyna wyciągnęła się w długiego, coraz dłuższego ruchliwego węża.

Tempo biegu regulował komendant, zwalniając co pewien czas i przechodząc dla odpoczynku na marsz.

Mimo to po kilku minutach część słabszych chłopców wyraźnie zaczęła odstawać od całości, tworząc osobną grupkę.

Tym przydzielił Marian zastępowego i zabronił biec, polecając spokojnie dotrzeć do miejsca pożaru.

Głos trąbki stawał się coraz pełniejszy, coraz bardziej wyraźny. Wyczuwało się w nim nie tylko błagalną prośbę o pomoc, ale i wiadomość, że sytuacja w lesie staje się z sekundy na sekundę groźniejszą i rozpaczliwszą, że ratunek musi być jak najszybszy, natychmiastowy.

Mimowoli przyśpieszono kroku.

Pożar był coraz bliżej. Wiatr przynosił mdłą woń spalenizny i trzask płonących gałęzi.

Tu i ówdzie, nie zwracając uwagi na biegnących harcerzy przemykały środkiem lasu wystraszone zające, gdzie niegdzie migała wśród pni ruda kita wiewiórki, nawet myszy leśne, nie żałując sił szparko przeciskały się przez kępy wrzosu i borówek śpiesząc przed siebie, byle znaleźć się dalej od morderczego ognia.

Górą, ponad koronami drzew, kołując uparcie latały stada wron zaniepokojonych losem piskląt, pozostawionych w gniazdach.

Skończył się wysokopienny, stary las.

Chłopcy stanęli jak wryci.

Przed nimi, w niewielkiej odległości płonął młody, kilkunastoletni zagajnik.

Przez gąszcz równo posadzonych drzewek przebijał jaskrawy płomień i kłębami przeciskał się ku górze dym, by wielką, siwą chmurą wystrzelić w niebo.

Zza sągu połupanych szczap wybiegł gajowy i składając ręce jak do modlitwy zwrócił się do Mariana:

— Panie komendancie, ratujcie las! Wiedziałem, że usłyszycie trąbkę — wiatr był ku wam. Ratujcie las! Każda minuta droga! Trzeba rąbać ducht, drzewka układać koronami do wewnątrz, wycinać łopatami wrzos, zgrabiać igliwie! Ogień idzie i górą, językiem wszystkiego może sto metrów szerokim. Dacie radę. Chwała Bogu, nie ma dużego wiatru.

Marian zabrał się energicznie do roboty:

— Tyraliera! Rąbać spokojnie, ukosem. Nie denerwować się i nie robić paniki. Antek na prawo, Stach na lewe skrzydło. Pilnować granic ognia i meldować o rozszerzaniu się pożaru na boki!

Zawrzała gorączkowa, wytężona praca. Upał dnia łączył się z żarem płonącego zagajnika wyciskając z chłopców strumienie słonego potu.

Nie było czasu na odpoczynek, nie było kropli wody, by zwilżyć spieczone wargi.

Huk siekier i podźwiękiwanie łopat przeciwstawiły się złowrogim trzaskiem płonącego igliwia.

Walka szła o każde drzewko, o każdy metr terenu. Potężny, zaborczy i bezlitosny żywioł zwarł się z upartą wolą zwycięstwa i zapałem młodych harcerzy.

Ducht poszerzał się szybko. Jedno obok drugiego padały młode drzewka. Zażarcie pracowały łopatki grabie. Mdlały słabe, pokaleczone dłonie.

Marian otarł rękawem koszuli mokre czoło, spojrzał na ducht i zwrócił się do gajowego:

— Wystarczy?

— Myślę, że tak.

— No, to się cofniemy, bo ogień coraz bliżej i trudno już oddychać.

— Dobrze.

— Podać po linii.. krzyknął! Przerwać pracę i cofać się na moją wysokość!

Pobiegły tyralierą rozkazy.

Wycieńczeni morderczym wysiłkiem harcerze weszli w las. Trochę tu było chłodniej i mniej dymu. Stanęli wpatrzeni w wyrąbaną przez siebie ulicę, która miała zatrzymać dalszy pochód pożaru.

— Zatrzyma, czy nie zatrzyma?

— Uda się, czy też trzeba będzie zaczynać od początku?

— Boże drogi, tyle roboty poszło by na marne!

Przykre, niespokojne oczekiwanie zawisło nad gromadką chłopców.

Oto pełza dołem po zeschłym, zeszłorocznym igliwiu płomień, dobiega do starannie wygrabionego, posypanego żółtym świeżym piachem duchtu i z braku żaru zamiera niesławną śmiercią.

— Hurra! cieszą się harcerze!

— Zwycięstwo!

Ale Marian nie krzyczy razem z nimi.

Czeka.

Nie zagasł przecież jeszcze pożar. Płoną żywiczne igły sosen, pryskają złote iskry na wszystkie strony niecąc ogień, krwawą czerwienią żarzą się wysuszone przez upał gałązki.

— A nuż zerwie się większy wiatr i przerzuci pożogę na drugą stronę przesieki?

— Czy damy radę wyrąbać jeszcze jeden ducht?

—Chłopcy padają ze zmęczenia.

Ale oto słychać dzwonienie i krzyki.

Jedzie pomoc!

Tymczasem płomień dobiega do wyrębu i nie znajdując strawy gaśnie z sykiem obficie dymiąc.

Marian uśmiecha się do siebie i patrzy z zadowoleniem i dumą na swych chłopców.

— Zwyciężyli!

K o n i e c.

Jan Michalski, hm.

NA TROPACH WIOSNY

Celem naszej wiosennej wycieczki jest las. Tam dopiero w pełni możemy używać na harcach! Idąc w las, pamiętaj jednak o tym, że to zespół miliardów najrozmaitszych istnień. W każdym listku, w każdym ziole, robaczku, ptaku czy zwierzęciu tętni życie, które łatwo przez nieuwagę możesz zgasić.

Prawo puszczy surowo wymaga jednego: nie zabijaj, nie niszcz, nie zadawaj bólu bez istotnej potrzeby! Korzystaj ze wszystkich darów lasu, ale równocześnie chroń las, opiekuj się drzewami, ptakami i zwierzyną.

Chcesz być „przyjacielem całego świata" — w lesie bądź przyjacielem lasu i wszystkiego, co w nim żyje.

Rozmowy z przyrodą

Zbudzisz się rano. Przetrzesz oczy i nagle widzisz przez szybę jak na tle nieba śmigają jakieś zgrabne sylwetki ptaków.

Przy starej szopie ruch, aż uszy puchną, od wesołego świergotania. To nasi zamorscy goście, smukłe jaskółki dymówki, które lepią gniazda tylko wewnątrz budynków i szop. W starych wieżach, oborach, a nawet i w mieszkaniach ludzi. Razem z nią zwija się jej siostra jaskółka oknówka — najgorszy piechur na ziemi. Nóżki jej służą do czepiania się murów, gdyż gniazdka lepi na zewnątrz budynków pod oknami i strzechami domów, a za to po ziemi całkiem nie umie chodzić.

Odlatując, nocują jaskółki nad jeziorami, stawami w trzcinach, gdyż tam czują się bezpieczne. Stąd też powstała piękna legenda o jaskółkach, które zimują na dnie jezior, splecione w wianki.

Jaskółki są zaliczone do najszybszych ptaków. Potrafią przelecieć około 40 km na godzinę, a rekordzista lotu, jeżyk osiągnie nawet 60 km.

Kto zaś mieszka nad jeziorami lub nad morzem ten napewno widział całe kolonie jaskółek. Są to bardzo ciekawe ptaki — jaskółki brzegówki, które gnieżdżą się w brzegach, drążąc w nich nory, dochodzące do dwu metrów długości. Norki te wydziobują lub wygrzebują, wysypując glinę nóżkami, które są zaopatrzone w piórka... Żyją całymi koloniami, są bardzo ruchliwe i towarzyskie.

Jest co oglądać na wiosennym tropie. Trzeba tylko umieć patrzeć na to co nas otacza. Trzeba umieć podejść do przyrody, a napewno nie będziecie nigdy żałować tych chwil spędzonych na rozmowach z przyrodą i z samym sobą. Gdy ci będzie smutno, będziesz się czuł samotnie, idź do lasu, na pola i łąki, a zobaczysz, że poweselejesz i będzie ci jakoś lżej.

Zobaczysz, że nie jesteś sam. Wszystko to co ujrzysz — siostro i bracie — jest dla ciebie. Wielki Duch stworzył po to, ażebyś ukochał przyrodę i poznał ją, a przez to zbliżył się do Niego i osiągnął to, co zwiemy „radością życia" i radością z osiągniętego celu.

Ciotka Żuraw.



Małpowanie czyli sztuka chodzenia po drzewach

Małpować, t. zn. naśladować kogoś tak robią zwykle małpy i stąd to słowo pochodzi.

Ale myślę, że gdy człowiek chce naśladować małpę, to ta czynność też może być nazwana małpowaniem....

Właśnie o to chodzi.

Czy umiecie tak chodzić po drzewach jak małpy?

— Ale gdzie tam!

— No to trzeba się tego czym prędzej nauczyć; bo to ważne i przyjemne!

* * *

Kiedy drzewo ma cienki pień i gałęzie rozchodzące się nisko, wchodzić jest bardzo łatwo.

Gdy pień drzewa jest gruby musimy do pomocy użyć paska lub sznura. Opasujemy nim wtedy pień i zakładamy na nogi (rys. 1) ściskając drzewo nogami, ręce wyciągamy do góry, a zaciskając ramiona, podciągamy wzwyż nogi.

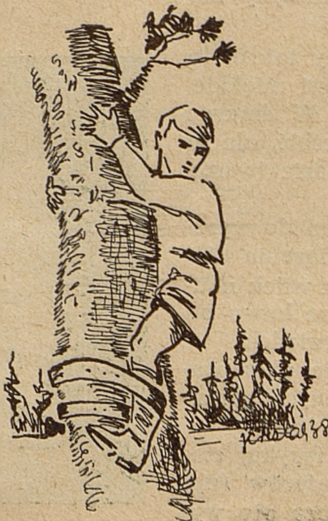
Tak posuwamy się aż dotrzemy do pierwszych gałęzi.

Tam sznur lub pasek zakładamy sobie na plecy przez głowę; nie zrzucamy go na ziemię, gdyż po tym będziemy musieli przy jego pomocy zejść na ziemię.

Gdy dostaniemy się do pierwszych gałęzi, zadanie nie jest jeszcze skończone.

Teraz trzeba się wydrapać na wierzchołek.

Z gałęzi na gałąź, z gałęzi na gałąź, opierając się nogami a podciągając rękoma, **powoli** posuwamy się ku górze.



Powoli — bo poślizgnąć się nie trudno — a spaść na ziemię to każda „fujara" potrafi — nawet po tym nie będzie się czym pochwalić.

Zwracać baczną uwagę trzeba na gałęzie:

czy nie są za cienkie, za młode — mogą się nie urwać, ale pogną się i zmarnieją po tym (6. p. prawa harc.)

czy nie są suche — grozi to natychmiastowym oberwaniem się. (najlepiej odrazu je utrącić),

czy nie są mokre, omszałe — można się łatwo poślizgnąć.

czy nie są nadłamane.

Opierać się i chwytać gałęzie trzeba tuż przy ich nasadzie u pnia — najbezpieczniej.

W razie odpoczywania czy obserwowania trzeba odpowiednio się umieścić, wybrać siedzenie, oparcie, czy t. zw. „gniazdo" — czasami gałąź w pierwszej chwili się nie urwie ale może ciężaru przez dłuższy czas nie wytrzymać.

Kiedy już siedzimy na samym wierzchołku pamiętać musimy o tym, aby się nie złamał — zwłaszcza przy dużym wietrze — nie trzeba więc ni-

gdy wchodzić aż na sam szczyt, do najcieńszego miejsca, tylko zatrzymać się trochę niżej, gdzie wierzchołek nie buja się w różne strony.



Gdy las jest gęsty, drzewa rosną blisko siebie, można zaryzykować przechodzenie po gałęziach z jednego drzewa na drugie — oczywiście z zachowaniem wszystkich środków ostrożności.

Można to jednak robić tylko wtedy, gdy już sprawnie i szybko umiemy wdrapywać się na pojedyńcze drzewa — gdyż doświadczenie, uwaga, spryt i szybka ocena sytuacji są przy takiej napowietrznej wędrówce b. potrzebne. Podróż taką powinniśmy odbywać na jaknajniższej wysokości, bo... bo... małpom czasem też się zdarza, że spadają na ziemię (spadają zawsze miękko na łapy).

Wdrapywać się, spuszczać się na dół; w ogóle poruszać się na drzewie powinniśmy **spokojnie, ostrożnie, cicho i niewidocznie.**

Stanowisko obserwacyjne wybierać dobrze ukryte wśród liści z dużym polem widzenia.

Dlaczego? Bo tak robią wszystkie zwierzęta żyjące dziko — dowodzi to posiadania instynktu t. zw. samozachowawczego.

— Dobrze! — spytacie — ale co ma piernik do wiatraka?!

— Ma, ma! I to bardzo dużo!

Przecież uczymy się chodzić po drzewach i przebywać na nich przez pewien czas nie tylko dla samej przyjemności kołysania się na szczycie wśród szumu poruszanych wiatrem liści, ale z pewnym również celem praktycznym.

Celem tym jest możność obserwowania, śledzenia ruchów nieprzyjaciela i informowanie o tym własnych sił.

Oto np. nieprzyjacielski z-p „Wilków" naciera na nas „Rysiów".

Wchodzisz, brachu ostrożnie na wysoką topolę, dobrze się chowasz, żeby cię nie zauważyli i z wysokości zrzucasz swoim na dół kartki z meldunkami co się dzieje u nieprzyjaciela. (Kartki obciążone kamykami).

A jakbyś nie umiał wchodzić na drzewa, no to byłoby gorzej.

A znacie taką książkę E. Amicisa p. t. ‚Serce"?

Jest tam piękny rozdział o tym, jak mały chłopiec obserwował z wysokiego drzewa nieprzyjaciela i został przez niego zabity, a jego żołnierze zrobili po tym „Małemu Bohaterowi" wspaniały żołnierski pogrzeb.

Jeśliście nie czytali tej książki, to przeczytajcie!

Maciej Pigwa.



Co ci dają drzewa

Drzewo na opał... Ale wiesz, jakie wybrać? Suche to napewno. Jeśli ma szybko płonąć dużym płomieniem, to bierz żywiczne szczapy **świerka** lub **sosny. Brzoza** daje mało dymu i dobrze się żarzy. Twardy **buk** da najwięcej ciepła i najwolniej wygasa. A najpiękniejsze płomienie na ognisko wieczorne dadzą ci suche krzaki **jałowca.** Ognisko otoczy się tysiącem trzaskających iskier, a płomienie będą miały niezwykle fantastyczne kształty.

Łuk czy laskę skautową sporządzasz z **leszczyny** lub **jesionu.**

Jeśli pragniesz sporządzić piękny, rzeźbiony totem, to weźmiesz na to pal **lipowy.** Drzewo lipy jest miękkie, niewłókniste i da się doskonale wyrzynać. W drzewie dzikiej **wiśni** i **gruszy** też można pięknie rzeźbić, ale to już sprawa trudniejsza, gdyż drewno będzie twarde i często sękate.

Wierzba, poczciwa, stara wierzba da ci łyko do wyrobu króbek na poziomki i jagody, oraz do wiązania różnych pionierskich konstrukcji. Z wierzbowych witek nauczysz się wyplatać koszyki, a wiosną gdy kora łatwo od gałęzi odstaje, sporządzisz sobie fujarkę i gwizdek.

Z delikatnych gałązek **brzozy** będzie miotła obozowa a kora posłuży ci oczywiście do wyrobu różnych przedmiotów ozdobnych w obozie.

Kij lipy i wierzby będzie kruchy — nie ryzykuj stawania na nim, czy wieszania większych ciężarów (np. nosze, mostki i tp.). Leszczyna, jesion, brzoza oto wytrwały materiał do precyzyjnych robót pionierskich.

Na poszycie szałasu najlepiej nadają się gałęzie świerka, mogą być i jodły, a także wierzby.

Szukając materiału na twoje roboty, pamiętaj, że młode drzewko wolno wyciąć tylko wtedy, gdy ich kilka rośnie bardzo blisko siebie. Poza tym używaj wyłącznie gałęzi i konarów obciętych równo, w sposób taki, ażeby nie uszkodzić głównego pnia. Staraj się obcinać przede wszystkim gałęzie dolne, — oszczędzaj wierzchołka, niech drzewo rośnie swobodnie w górę.



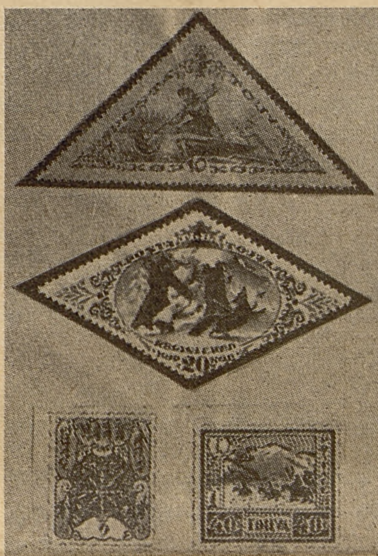
Najmniejszy mieszkaniec lasu — mysikrólik



Protektorat nad słabszym sąsiadem, stęsknionym za tą opieką jak mucha za lepem, to nie jest wynalazek totalistyczny. Stosuje się go od dawien dawna w historii w różnych formach. Faraonowie egipscy i królowie asyryjscy roztaczali np. protektorat nad Żydami, Hiszpania przytuliła do swego protekcjonalnego łona Amerykę południową i środkową, Rzym protegował Grecję i t. d. Ale przyznać trzeba, że państwa totalistyczne narodowe czy międzynarodowe szczególnie sobie protektorat ten upodobały. Np. tzw. republiki radzieckie Rosji to nic innego tylko protegowane przez międzynarodowe totalistyczne państwo kraje.

Jedną z takich „wolnych lecz protegowanych" republik jest Tannu Tuwa. Mały ten kraik rozłożony na stokach pogórza Tannu-Ola w północnej Mongolii zamieszkany przez mongolski szczep Tuwa, należał kiedyś do Chin. Z chwilą wybuchu wojny w r. 1914 Tannu zagarnęła Rosja. Potrzebna była, bo kraj bogaty w zwierza i minerały. Po upadku caratu w r. 1919 znów przejęły kraj Chiny. Bolszewicy jednak nie chcieli się wyrzec tak smacznego kąska, zagarnęli Tannu i 23 sierpnia 1921 ogłosili go „wolną" republiką, bo Rosją nazwać go było by trudno: mniej tam było Rosjan niż Niemców w Czechach.

Dzieje swobody tej Republiki Radzieckiej można prześledzić na znaczkach. W roku 1926 nie było ich wcale. Zapewne doskonale się bez nich myśliwi mongolscy obchodzili. Bo choć propaganda rosyjska twierdzi, że w Sowietach nie ma analfabetów, przestaliśmy już totalistycznym propagandom wierzyć. Czyśmy w ogóle kiedyś wierzyli?



Przekonani jesteśmy, że Tuwasze nie umieli, nie umią i nie będą umieli pisać. Znaczki jednak wyszły. Pierwsza seria była całkowicie „mongolska", ani słowa po rosyjsku. Człowiek patrzy na znaczek i jest jak tabaka. Ale wie, że to nie po naszemu i że chyba Mongołom dobrze tam się dzieje, jeśli nawet znaczki im wyłącznie w ich języku drukują.

Ale ta sielanka kończy się już w rok po tym. W 1927 wychodzi nowa, znacznie ładniejsza, z pięknymi obrazkami, przedstawiającymi tubylcze zwierzęta, krajobrazy i ludzi seria na której nazwa szczepu „Touva" i „Postage", żeby nie obrazić nikogo, po angielsku, obok cyfry podającej wartość znaczka napis łaciński „k" skrót „kopiejki" i mongolski „tu" skrót dla „tügürik", względnie „r"— rubel, „mö" — möggü. Potem przez długi czas jakoś nie trzeba było znaczków. Filatelistyka była wtedy w regresji. Dopiero w 1934 wyszły znów. Seria prześlicznych znaczków w różnych kolorach i najdziwniejszych formatach: rombów, kwadratów, trójkątów, prostokątów wydłużonych. Napisy na znaczkach są, ale już tylko rosyjskie „poszta Touva" literami łacińskimi i „Tuwa" cyrylicą, angielskie „registred" i wartość już tylko w kopiejkach i rublach. Za to pokazuje się chętnie tubylców: ludzi, zwierzęta, krajobraz i swoje, wspaniałe, cywilizacyjne zdobycze: traktor, samolot. Ba nawet są znaczki lotnicze, mimo, że samoloty w ogóle tam nie kursują. Oto jeden z takich znaczków przedstawiający piękny sposób polowania na wilki.

Ostatnia seria wyszła w 1936 r. dla uczczenia piętnastolecia niepodległości. Napisów mongolskich nie ma dalej ale jest przecież pewna koncesja. Wymyślono specjalną monetę dla Tuwaszów: aksa wartości 30 kopiejek, a 6 amerykańskich centów. Znaczki też z prześlicznymi obrazkami, w niesamowitych formatach i jaskrawych kolorach, sztychowane niezwykle przejrzyście. Oto jeden z tej serii, na którym widzimy jak tam poluje się na karpie i na łososie: widłami!

„POLESZUK" PRUJE FALE ATLANTYKU

Wielce Szanowny Druhu Przewodniczący!

Po przebyciu pierwszego etapu podróży — Gdynia Conakry podejmujemy w dn. 11 b. m. przebycie Atlantyku na odcinku Conakry — Georgetown (Gujana Bryt.). Oczekuje nas 2800 mil nieprzerwanej żeglugi.

Jesteśmy zdrowi, czujemy się dobrze. Jacht spełnia swoje zadanie.

W czasie bytności w Afryce poza nawiązaniem kontaktu z miejscowymi skautami, zebraliśmy pewną ilość eksponatów do muzeum kolonialnego Ligi M. i Kol. W Ameryce Pn., do której stopniowo zdążamy, oddajemy się do dyspozycji Wydziału Zagranicznego Z. H. P. Przewidujemy przybycie swoje do N. Jorku w czasie około 1 lipca b. r.

Przesyłamy Wielce Szanownemu Druhowi najserdeczniejsze pozdrowienia.

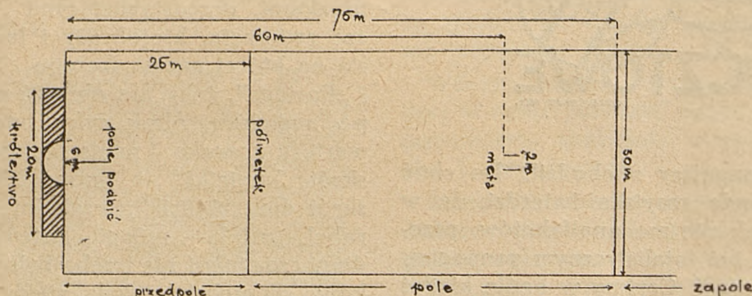
Czuwaj!

Taki oto list, podpisany przez druhów: Walasika, Ramotowskiego, Henocha, Tomczyka i Wróblewskiego, otrzymał w ostatnich dniach marca Druh Przewodniczący. List ten załoga jachtu „Poleszuk" wysłała 9-go marca z wybrzeża Afryki Zachodniej. A kilka dni temu Dział Zagraniczny Naczelnictwa otrzymał taką lakoniczną depeszę:

„Od świąt w Georgetown, serdecznie podejmowani, mówimy o Polsce, odpływamy 17-go Martynika — San Domingo — Hawana — Miami".

A więc w 28 dni jacht „Poleszuk", którego załogę stanowi pięciu harcerzy 39 Warsz. Żeglarskiej Drużyny, przebył Atlantyk, żegnając brzegi Afryki w Daharze, a osiągając ziemię Ameryki Południowej w porcie Georgetown w Gujanie brytyjskiej. 29-tonowy jacht „Poleszuk" ma 15 m. długości, 3,5 szerokości. Podróż zamierzona przez wyprawę 39 W. D. H. ma trwać około 3 lat. Wyprawa wyruszyła 23 lipca z Gdyni.

Sport wiosną



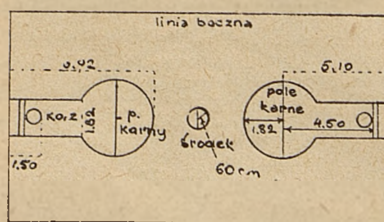
Boisko do palanta: (rys. 1), powinno być możliwie równe i wolne od przeszkód. Podane na rysunku wymiary mogą być zmniejszone dla młodszych, poniżej 16 lat, graczy w dowolny sposób ,z zachowaniem jednak wszystkich elementów.

Boisko do koszykówki: plac jak do siatkówki o wymiarach 27,40 × 15 m dla mężczyzn i 18,30 × 10,60 dla kobiet. Chłopcy młodsi mogą grać na boisku mniejszym.

Kosze winny być przykręcone do tablicy drewnianej, umieszczonej na solidnym słupie, mocno osadzonym w ziemi. Kosze muszą być umieszczone na wysokości 3 m. nad poziom boiska. Kosze przenośne spotyka się b. rzadko, przeważnie są one wkopane na stałe w ziemię.

Linie boiskowe i na bieżniach wyznacza się najprostszym sposobem, rysując patykiem na ziemi. Lecz takie oznaczenie linii może wystarczyć nam na codzień; podczas zawodów, rozgrywek, place powinny wyglądać odświętnie — linie znaczy się wtedy wapnem płynnym, wylewanym dziobkiem jakiejś starej konewki lub w proszku, wysypywanym przez szparę specjalnie do tego celu zbitych dwuch długich desek.

Skocznia, bieżnia, miejsce rzutów, boiska do siatkówki, koszyków, palanta, 2 ogni zajmują bardzo dużo miejsca i trzebaby wielkiego stadionu, żeby je pomieścić.



Co zrobić jednak jeżeli plac jest b. mały?

Trzeba je specjalnie ułożyć.

Skocznia będzie urządzona tuż przy bieżni, tam gdzie się ona kończy miejsca rzutów obok bieżni, tam gdzie się ona zaczyna, boiska z boku poza terenem rzutów i skoków.

Stałe miejsce musi mieć koszykówka, ale i na jej placu można zawsze wstawić przenośną siatkę, tego samego terenu używać pod 2 ognie i palanta, z jednym tylko zastrzeżeniem, że mecze różnych gier nie mogą się odbywać od razu, tylko po kolei.

W razie zawodów, pamiętać musimy, że na różnych placach mogą się odbywać od razu różne konkurencje, oprócz rzutów.

Podczas rzutów nie może być rozgrywana ani obok, ani tym bardziej na tym samym terenie, żadna inna konkurencja, bowiem o wypadek wtedy nie trudno.

Jeżeli plac do sportów jest mały, wyznaczamy, tylko te boiska, na których odbywają się gry, cieszące się największym powodzeniem.

Czy to już koniec urządzania „stadionu sportowego"?

Jeżeli teren jest przeznaczony na dłuższy czas, możemy go jeszcze przyozdobić piękną stylizowaną bramką z oznaką P. O. S. na górze i ładnym płotkiem po bokach, oraz postawić maszt, na którym podczas zawodów powiewać będzie uroczyście wciągana flaga państwowa.

Praca nad urządzeniem boiska sportowego jest duża i poważna, należy więc ją wykonywać jednym lub kilkoma zastępami od razu pod kierunkiem starszego harcerza „z głową na karku".

Boisko możecie urządzić nie tylko dla samych harcerzy — wasza praca będzie bardziej wartościowa, gdy wykonacie ją nawet wespół z innymi dla całej szkoły!

Hurra! Zwycięstwo! Zdążyliśmy już właśnie wykonać wszystkie prace przy urządzaniu boiska a oto wiosna już w całej pełni.

„P-44225-34"

Dnia 27 lipca 1935 r. wypuszczono o godz. 7 rano z Suthampton w Anglii gołębie do lotu na Śląsk. Jest to odległość około 1450 km. Pierwszy gołąb osiągnął swój gołębnik macierzysty w Sośnicy w 3 dniu o godz. 4.58. Jest to najlepszy wynik na tej przestrzeni, jakiego już od dłuższego czasu nie osiągnięto w Europie.

Drugie pytanie postawił Komendant.

Jakie znaczenie ma hodowla gołębi w przygotowaniu do Obrony Kraju?

W tym wypadku hodowla gołębi pocztowych ma znaczenie dużo większe niż by się nam mogło wydawać. Gołąb latający na dalekie odległości jest doskonałym i tanim posłańcem, pewniejszym od człowieka a nie raz i od telefonu a nawet radia. Na 100 gołębi 95 dobrze spełnia swoje zadanie.

Dla podkreślenia wielkiego znaczenia gołębi pocztowych w czasie wojny musiałbym tu opowiedzieć wiele ciekawych wypadków z czasów wojny światowej. Na to niestety zabrakłoby nam czasu, wystarczy może jeżeli powiem, że po wojnie potrzebę hodowli uznały wszystkie państwa. U nas w Polsce gołąb jest pod szczególną opieką rządu. W budżecie Ministerstwa Spraw Wojsk. corocznie wyznaczane są pewne sumy na zakup dobrych gołębi, które są przeznaczane dla Związków Hodowców gołębi oraz jako nagrody dla hodowców.

Jak można założyć hodowlę gołębi pocztowych?

Pytanie to szczególnie interesowało kilku druhów. Przede wszystkim trzeba mieć zamiłowanie do hodowli gołębi oraz dużo cierpliwości i wytrwałości — bez tego nie warto się w ogóle zabierać do hodowania, bo nie będzie pożądanych wyników. Następnie trzeba uzyskać pozwolenie od władz. W tym celu należy zwrócić się do najbliższego „Związku Hodowców Gołębi Pocztowych", który istnieje prawie w każdym mieście albo do wojskowych oddziałów łączności, które ściśle ze związkiem współpracują i przez nie otrzymać pozwolenie.

Bezprawne posiadanie gołębi pocztowych i handel nimi jest karany według ustawy „o gołębiach pocztowych". Wszystkie związki gołębiarskie są połączone w „Zjednoczenie Polskich Stowarzyszeń Hodowli Gołębi Pocztowych", które mieści się w Warszawie, ul. Senatorska 7.



Fot. B. Hancyk

Biwak w lesie

Hodowla i tresura gołębi pocztowych jest całą nauką, którą trzeba nabyć albo od starych hodowców lub na kursach urządzanych przez wojska łączności albo oddziały P. W. wreszcie z książek jak wojskowa „Instrukcja o hodowli i tresurze gołębi pocztowych" albo Trybulskiego „Hodowla gołębi".

Wszyscy chętnie słuchaliby dalej ciekawych i nowych dla nich spraw o gołębiach. Niestety — „cywil" pożegnalnym ruchem uchylił melonika i zabierał się do odejścia. Komendant polecił przynieść gołębia.

Chłopcy na wyścigi rzucili się w kierunku namiotów i choć starali się sprawować cicho zrobili wielki ruch. Każdy z nich chciałby raz jeszcze przyjrzeć się gołębiowi. Po opowiadaniu dh. Jasia i „Cywila" inaczej na niego patrzyli. — Ale z gołębia ani śladu. Nie było go na drzewku obok kapliczki, gdzie często siedział, ani w pobliżu śpiżarni..., wreszcie znalazł go „Bombka" ukrytego w namiocie. Zaszył się w kącik i nic go nie interesowało. Chłopcom żal było rozstać się z ptakiem. Powiedzieli więc „Cywilowi", że gołąb najwidoczniej chce z nimi zostać i schował się dlatego, że czuje niebezpieczeństwo.

— Macie rację, gołąb czuje niebezpieczeństwo. Ale w tym wypadku nie chodzi o mnie. Często zdarza się, że gołębie, pomimo pięknego letniego dnia nie wychodzą z gołębnika. Zwykle dzieje się to wtedy, gdy ma nastąpić zmiana pogody. Wszystkie ptaki odczuwają naprzód nadejście słoty. Gołębie przewidują to także, a jeszcze lepiej jastrząb. Nie chce on pozostać głodny w czasie słoty, gdy wszystko się kryje, i jemu trudno jest polować. Dlatego też przed słotą stara się za wszelką cenę coś schwytać, a najpotężniejszym kęskiem dla niego jest gołąb. Gołębie przeczuwając to instyktownie, a trochę z doświadczenia, nie chcą wtedy opuszczać gołębnika. Prawdopodobnie to samo dzieje się i w tym wypadku. Barometr mocno się obniżył.

Mikuś spojrzał na słońce. Do zachodu już nie dużo było czasu. Słońce przybierało właśnie barwę czerwonozłotą. Przedzierające się między konarami drzew promienie zalały blaskiem całą polanę; podniosły z niej chmurę złotego pyłku zawiesiwszy go na smugach świetlnych. „Cywil" mimowoli rzucił okiem ponad drzewa i... znieruchomiał. Chwilę wpatrywał się w niebo, a potem powoli wskazał ręką w kierunku słońca. Zawieszony na rozpostartych szeroko skrzydłach szybował tam jastrząb. Wszystkie oczy zwróciły się w tym kierunku a „Cywil" rzekł:

— To jest jastrząb - gołębiarz — najgroźniejszy wróg gołębia pocztowego. Poluje on zwykle, gdy słońce świeci jaskrawym blaskiem. Atakuje ofiarę zawsze od strony słońca. Jeżeli nie uda mu się zatopić szponów odrazu i porwać gołębia wprost z dachu, to przynajmniej przerazi je nagłym napadem. Spłoszone ptaki zrywają się do lotu; wtedy jastrząb wyłącza z gromady jednego mniej zdolnego w locie i porywa go w powietrze wbijając mu pazury w bok pod skrzydło. Ale gołębie też mają swoje sposoby obrony. W okolicy gdzie jastrzębie ustawicznie czynią napaści, gołębie z czasem wyrabiają w sobie instynkt ostrożności i obrony, nabywają pewności w locie a nawet uczą się różnych sztuczek lotowych, pozwalających im uniknąć niebezpieczeństwa. Pewnego razu np. siedziałem w ogrodzie zajęty czytaniem i od czasu do czasu rzucałem spojrzenia na moje ptaki, których było na dachu około 20 sztuk. Nagle jeden z gołębi zagruchotał ostrzegawczo i w tym samym momencie wszystkie pozostałe umilkły, stężały w ruchu i jak na komendę przekrzywiły główki ku słońcu, jakby czegoś wypatrując. Spojrzałem i ja w górę, ale wnet odwróciłem głowę bo nie mogłem znieść blasku; po chwili dopiero spojrzawszy ponownie, zobaczyłem moje gołębie przypłaszczone do dachu, wpatrujące się jeszcze czujniej w słońce. Raptem padł cień ogromnego jastrzębia, który dopadł tuż o jakie pięć metrów, a gołębie w tym samym momencie poszybowały w górę, prosto w słońce tak, że jastrząb spadł już na pusty dach. Gołębie zniknęły z oczu nie tylko moich ale i zapewne jastrzębia.

— No ale ty nie drżyj — zwrócił się „Cywil" do naszego gołębia — razem obronimy cię od tego wroga.

W towarzystwie Komendy oddalił się „Cywil" w kierunku stacji kolejowej, zaś bractwo ruszyło prosto do jadalni. Często wspominano gołębia w obozie. Coraz więcej było także takich, którzy poważnie zaczęli się zastanawiać nad zapoczątkowaniem hodowli gołębi pocztowych w drużynach harcerskich. Zasypywali oni przy każdej sposobności Komendanta pytaniami w tej sprawie. Za każdym razem mieli jeszcze poczekać.

Wreszcie jednego dnia przyszedł „Drucik" na wykład łączności z jakimś papierkiem w ręce.

— Dzisiaj wreszcie mogę odpowiedzieć tym wszystkim, którzy zainteresowali się hodowlą gołębi pocztowych. Otrzymałem odpowiedź na list wysłany do Głównego Zarządu Zjednoczenia Hodowców Gołębi Pocztowych w Warszawie. Najlepiej będzie jak przeczytam głośno cały list. Przyda się wszystkim:

(Dok. nast.)



TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH

W LAS.

Nie ma co robić w izbie! Grzechem jest wydeptywać nagrzewane wiosennym słońcem bruki miejskie, kiedy tyle pożytku przynieść może las, pole, przestrzeń.

Ambicją każdego dobrego zastępowego (a takimi jesteśmy chyba wszyscy) musi być jak największa ilość wycieczek zastępu!

Wycieczek harcerskich!

Harcerskich nie z nazwy, nie z tradycji a harcerskich z programu.

Las, najodpowiedniejszy teren harców, stać się winien miejscem większości wypraw.

A tam... zastęp zamienia się w grono leśnych ludzi. Wszyscy stąpają cicho i w skupieniu, rozglądając się dokoła, by dostrzec jak najwięcej tajemnic leśnych, ukrytych dobrze przed wzrokiem **intruzów.**

Zastęp nie może być bandą tych intruzów, wdzierających się do leśnego królestwa z wrzaskiem i gwarem, płoszącym cichych jego mieszkańców!

Bandą zaśmiecającą papierkami i skorupkami cudowny kobierzec leśny. Bandą niszczycieli państwa leśnego — łamiących gałęzie i gałązki, niszczących gniazda i depczących bezmyślnie bogate poszycie leśne.

Zastęp to grono przyjaciół lasu, gromada ludzi leśnych, starających się jak najbardziej poznać i zbliżyć do jego stałych mieszkańców. Tych mieszkańców od których nam uczyć się można:

zwinności, zręczności, sprytu, przebiegłości, wytrwałości i pomysłowości a nawet czasem i... obyczajów.

To wszystko Wodzu Zastępu wiedz i Twoi towarzysze niech wiedzą nim staniecie przed ciemną ścianą lasu. A kiedy weń wkroczycie — strzeżcie się przed nazwą — „intruz"!!

„Wieczór czerwony a chmurne rano
Twoja wycieczka będzie udaną
Gdy wieczór szary a wschód czerwony
Wrócisz do domu całkiem zmoczony".

POLOWANIE.

Rozchodzimy się po lesie. Każdy w przeciągu 3 kwadransów zrobi sobie łuk. Dobry giętki łuk. Oczywiście nie będziemy bezmyślnie niszczyli drzew tylko upatrzywszy odpowiedni pręt, utniemy go ostrym nożem, starając się nie niszczyć pozostałej kory.

Łuk powinien sięgać conajmniej do piersi. Zrobić go możemy z jałowca (najlepiej), leszczyny. Gdy już wszyscy broń sobie sporządzili zwołuje zastępowy chłopców. „Tu w promieniu 30 kroków, ukryte są trzy zające. Nie ruszając się z miejsca macie wyszukać wzrokiem zwierzątka i upolować przy pomocy tych strzał, któreście sobie zrobili. Na polowanie macie 20 minut czasu. Zaczynać!"

Przedtem sprytny zastępowy, pokrywał przygotowaną zawczasu „zwierzynę" w postaci czy to konturów tych zwierząt, wyciętych z tektury, czy też małych worków z ziemią, ukształtowanych w formie zajęcy. A teraz zastęp ma uciechę! Szczęśliwych łowów!!

BIWAK.

Wyruszając na wycieczkę z biwakiem zastępowy pamiętać musi:

Najlepiej się nadają do takich wycieczek oczywiście soboty i niedziele. Wyruszać należy wcześnie a **przed zachodem słońca** należy rozłożyć już biwak. Na biwaku trzeba mieć:

wodę w bliskości, drzewo opałowe, grunt odpowiedni, i prawo biwakowania (od właściciela terenu).

Bezpośrednio po obraniu miejsca biwaku trzeba:

postawić schron (namiot, szałas), zrobić posłanie,

zebrać opał, wykonać kuchnię i inne urządzenia.

Dużą wagę zwrócić trzeba na ściółkę i posłania. Jeśli grunt jest wilgotny np: po deszczu, suszymy miejsce pod namiot przez rozpalenie na gołej ziemi, szerokiego płaskiego ogniska.

Dobrą ściółką jest chrust leśny, którym można wyłożyć wnętrze szałasu, lub namiotu. Tak samo dobrze użyć też można paproci, wrzosu, liści suchej trawy i t. p. Praktykowanym sposobem jest też wykładanie jeszcze „podłogi" namiotu, (szałasu) warstwą gazet (zabranych uprzednio z domu). Papier do pewnego stopnia wzmacnia „izolację" ściółki.

Na biwaku nie należy rozgospodarowywać się tak jak by się miało zamiar obozować tydzień. Urządzenie robi się tylko najniezbędniejsze. Gotować potrawy takie, które nie wymagają dużej ilości naczyń. Obiad powinien się składać głównie z zupy (zawiesistej, gęstej) a następnie drugiego dania, które składać się może z „treściwszych" rzeczy.

Kuchnia jest jednocześnie wspólnym ogniskiem. Ślady biwaku należy dokładnie zatrzeć, by nikt obcy nie mógł się domyśleć że tu był kiedyś biwak.

Kaz. Morawski.



3-go maja zastęp twój weźmie udział w defiladzie i innych uroczystościach dbaj o to, ażeby zastęp swoją postawą godnie reprezentował Harcerstwo! Zawczasu sprawdź umundurowanie chłopców (mundury mają być czyste i wyprasowane!). Zarządź, żeby chłopcy pod mundury ubrali ciepłe swetry, kto nie ma, musi pożyczyć — zajmij się tym. Unikaj bezdusznej musztry, ale dbaj o to, ażeby chłopcy umieli równo maszerować i sprawnie wykonywać zwroty, ażeby w razie potrzeby starannie zachowywali baczną postawę i trzymali się prosto.

W ZASTĘPIE HARCEREK



Zielona świetlica

Do niedawna „Sosny" nie bardzo rozumiały poco w prawie harcerskim jest szósty punkt. Bo do tego, żeby „nie niszczyć drzew i krzewów", nie deptać trawników" wystarczą tablice wystawione przez zarząd miejski. Poco więc zaraz zaznaczać to w prawie? A, że harcerka stara się przyrodę poznać, to przecież one starają się i bardzo pilnie uważają na lekcjach przyrody.



Dopiero, gdy odnalazły „Zieloną świetlicę" zrozumiały jak bardzo ważny i niezbędny jest ten szósty punkt.

„Zielona świetlica" nie jest bynajmniej pokojem pomalowanym na zielono, ani czymś innym w tym rodzaju. Jest to poprostu okrągły lasek sosnowy, który niby wyspa góruje nad morzem jałowca i piasku.

W słoneczny dzień, poprzez sosnowe konary słońce rzuca długie promienie na krąg ogniskowy drużyny.

Oświetla miękkie fotele z igliwia i mchu, totemy zatknięte za fotelami zastępowych, i mniejszy krąg kamyków — ognisko.

„Sosny" przypadkowo zupełnie odkryły swoją „świetlicę". Poszły kiedyś na dwudniowe biwaki. Namioty, a właściwie szałasy rozbiły właśnie w okrągłym lasku sosnowym.

Wieczorem na ognisku postanowiły, że tu jeszcze powrócą. Nie mają w szkole własnej świetlicy, to ją tu zrobią. I zostały.

W kręgu zakreślonym polnymi kamykami wiele się już drew wypaliło. Powiększył się krąg foteli z mchu i igliwia, co pierścieniem otacza ognisko.

Wiele pieśni usłyszały stare sosny, i wiele dobrego zrobiła w sercach „Sosen" „Zielona świetlica". Pod jej dachem ustanowiono „potężne prawo puszczy, które każe być siostrą każdego kwiatka, każdego krzaka, każdej mrówki - robotnicy. Kto go nie przestrzega wydalony będzie poza krąg ogniskowy.

„Prawo puszczy" jest surowe, ale dobre, bo gdy ono nastało ptaki spokojnie wiją swoje gniazda. Irka czuwa nad nimi (godzinami potrafi cicho obserwować jak ptasia mama gniewa się na ojca, który się spóźnił z obiadem. — Ta niecierpliwa Irka!).

Pod okiem Mańki mrówki spokojnie pracują, a długouchy szarak nie spodziewa się wcale, że on, a nie nikt inny sprawił, że łzy (gorzkie łzy) płynące z nieszczęśliwych Marysinych oczu nagle wyschły i ona sama uśmiechnięta z zapartym tchem obserwuje gościa „Świetlicy".

„Zielona Świetlica" już nie pierwszy rok istnieje, a nigdy jeszcze jej ściany nie słyszały kłótni, czy krzyków.

Jej dwu, cztero i sześcionożne właścicielki surowo przestrzegają „prawa puszczy".



W mundurze

W „Zielonej świetlicy" „Sosen" jasno płonęło ognisko. Dryżyna siedziała w milczeniu, tylko jedna z „Igiełek" mówiła:

— „Igiełki" ukończyły dziś próbę. Mają teraz prawo nosić mundur harcerski i lilijkę. Dzisiejszy dzień jest pierwszym wielkim dniem na naszej harcerskiej drodze. Wiemy dobrze, wszystkie czym dla harcerki jest mundur. Wiemy, że to nie jest taka sobie zwykła szara sukienka. Naszą szarą sukienkę trzeba zdobyć, trzeba na nią zasłużyć, a co najważniejsze — trzeba umieć ją nosić.

Kiedyś, kiedy nie myślałam jeszcze o wstąpieniu do Harcerstwa, spotkałam na ulicy harcerkę z zatoczonymi rękawami u munduru. I wiecie, co mi wtedy przyszło na myśl? — że gdyby mi się teraz co stało, to ona pierwsza pomogłaby.

Zatoczone rękawy mówiły: jestem gotowa. I wtedy poraz pierwszy zapragnęłam być jej podobna.

Może to śmieszne co mówię, ale mundur harcerski ma w sobie siłę — to nie jest martwa rzecz.

W mundurze harcerskim musimy być zawsze gotowe i dlatego nie możemy nosić gazowych chust spiętych ametystową broszką. Ładnie wyglądałaby taka chusta, gdyby trzeba było zrobić z niej temblak.

Nie można także nosić beretu na czubku głowy, bo go nam porwie wiatr i zamiast my, nam będą musieli pomagać go łapać.

Harcerski krok sprężysty, mocny, więc koniecznym dodatkiem do munduru jest prosta, sprężysta postawa.

I jeszcze ostatni niezbędny szczegół — uśmiech. On jest koniecznym dodatkiem do munduru harcerskiego.

Musimy tak nosić nasz mundur, żeby beret, suknia, chusta — wszystko mówiło — czuwam! —

Sosna - Wódz.

G R A.

Trzymaj — puść.

Zastępowa związuje węzłem dwa końce długiego sznurka. Dziewczęta stoją kołem, sznurek ten trzymając rękami. Zastępowa stojąc w kole wskazuje jedną z dziewcząt, mówiąc: „puść" — wtedy wskazana powinna sznurek trzymać, a puścić go dopiero wtedy, gdy zastępowa powie „trzymaj". Kto się omyli — wychodzi z gry — wygrywa ostatnia pozostała.

Gdy w słońcu armat zabłyśnie spiż,
Gdy w niebo orłów wyfruną roje —
Pomyślisz, z dumą wzrok wznosząc w zwyż:
To polskie!
To nasze!
To moje!

GOTOWI...

(dok. ze str. 114).

Hufiec Harcerzy w Trzebini przesłał na ręce Pana Marszałka Śmigłego Rydza depeszę tej treści:

„Hufiec Harcerzy w Trzebini melduje Panu Marszałkowi, że przekazał na Jego ręce 50 zł. na F. O. N. i deklaruje 100 zł. na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej zwracając się jednocześnie do wszystkich hufców harcerskich Rzeczypospolitej z apelem o czynne poparcie wielkiego wysiłku całego Narodu w miarę sił i możliwości. Meldujemy również nasze pogotowie! Czuwamy! Ks. Marian Luzar hm. hufcowy.

— :: —

W myśl prawa: **Zuch kocha Boga i Polskę,** przyczyniamy się do powiększenia Funduszu Obrony Narodowej:

71 Drużyna Zuchów wpłaca 30.20 zł., 79 Drużyna Zuchów wpłaca 9.19 zł., 88 Drużyna Zuchów — 8.80 zł., Kolorowa Drużyna Zuchów 7.45 zł., 92 Drużyna Zuchów 5.50 zł., 84 Drużyna Zuchów 3.30 zł., Zielona Drużyna Zuchów 2.30 zł., z Kasy Kolonijnej 5.— zł. Razem 71 zł. 74 gr.

Namiestnik Hufca „Żoliborz".

— :: —

Koło Przyjaciół szczepu 4-go harcerzy im. ks. J. Poniatowskiego w Wilnie wpłaciło zł. 150, a członkowie szczepu zł. 100 na Fundusz Obrony Narodowej wzywając inne drużyny do składania pieniędzy na F. O. N., uważają oni bowiem, że lepiej Polsce **dać** pieniądze na cele obrony, niż je tylko **pożyczyć.**

— :: —

Podobne przykłady można by mnożyć i mnożyć, żeby całego numeru „Na Tropie" nie starczyło.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

ZJAZD WALNY Z. H. P.

20 i 21 maja b. r. odbędzie się w Lublinie XVII Walny Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego, Program zjazdu przewiduje m. in. w pierwszym dniu uroczystą Mszę Św. na intencję obrad, otwarcie zjazdu, wybór komisji głównej, odczytanie wniosków i odesłanie ich do komisji, sprawozdania: Naczelnictwa Z. H. P., Naczelnego Kapelana ZHP., Naczelniczki Harcerek, Naczelnika Harcerzy, oraz Komisji Rewizyjnej prace w komisjach oraz wieczornicę

W drugim dniu zjazdu, po Mszy Św., w dalszym ciągu będą obradować komisje, zaś po południu odbędą się wybory członków Naczelnej Rady Harcerskiej, Naczelnego Honorowego Sądu Harcerskiego i Komisji Rewizyjnej — na miejsce ustępujących, sprawozdania i wnioski komisji, wreszcie nastąpi zamknięcie zjazdu. Najważniejsze fragmenty Zjazdu Walnego ZHP., będą transmitowane przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia. (HAP).

HARCERSKIE SZTAFETY LOTNICZO - KOLARSKIE Z ADRESAMI DLA P. PREZYDENTA.

W dniu 3 maja b. r. przybędą do Warszawy harcerskie sztafety lotnicze, które przywiozą adresy hołdownicze od wszystkich Chorągwi Harcerzy dla P. Prezydenta R. P.

Samoloty pilotowane przez harcerzy, lecąc koncentrycznie do Warszawy, będą lądować na lotniskach — w pobliżu siedzib poszczególnych Komend Chorągwi, by zbierać dostarczone tam przez sztafety kolarskie adresy hołdownicze.

Główna Kwatera Harcerzy wyznaczyła już 7 szlaków lotniczych, którymi lecieć będą samoloty harcerskie: 1) z Wilna przez Białystok; 2) z Tarnopola przez Łuck, Brześć n/B.; 3) ze Stanisławowa przez Lwów, Zamość i Lublin; 4) z Krakowa przez Kielce i Radom; 5) z Krakowa przez Katowice i Częstochowę; 6) z Poznania przez Łódź i 7) z Gdyni (Rumii) przez Toruń.

Lądowanie samolotów w Warszawie nastąpi o jednej godzinie na lotnisku Mokotowskim. (HAP).

DEDYKACJA DHA PRZEW. Z. H. P.

Druh Przewodniczący ZHP wpisał do księgi pamiątkowej 33 Drużyny Harcerek im. M. Curie-Skłodowskiej w Poznaniu poniższą dedykację.

„Drużyna Wasza uznała za patronkę Marię Curie - Skłodowską, która imię Polski otoczyła blaskiem genialnej wiedzy i naukowej wynalazczości. Wielkość naszej rodaczki opromieniała nadto niezwykła siła charakteru, bezwzględne oddanie ideałom nauki, oraz ujmująca prostota i skromność życia. Życzę Wam, byście w swej pracy kształtowały uczucia myśli i wolę według wspaniałego wzoru Waszej Patronki.

(—) **Dr. Grażyński**
Przewodniczący Z. H. P.

LORD BADEN POWELL CZUJE SIĘ „TIP - TOP".

Jak wiadomo Bi-Pi znajduje się obecnie w Nairobi (Kenya - Afryka) i tutaj właśnie obchodzi uroczyście swoją 82-gą rocznicę urodzin. Opis tej uroczystości przysłał do Głównej Kwatery Skautowej w Londynie — przez Komendanta Okręgu Nairobi — D. Broada. Pisze on, że Bi-Pi wyglądał doskonale — rzeczywiście był tego dnia „tip-top", brał nawet żywy udział wraz ze swoją małżonką w uroczystościach „Dnia Myśli Braterskiej" — obserwując bez znużenia przebieg całego obchodu z balkonu „Domu Rządowego". Było widoczne, że pobyt w Afryce posłużył Baden - Powellowi doskonale tak, że chociaż teraz nie bierze czynnego udziału w życiu skautowym — to jednak zrobił pod względem zdrowotnym tak cudowny postęp, że wygląda lepiej i zdrowiej niż kiedykolwiek w ostatnich latach.



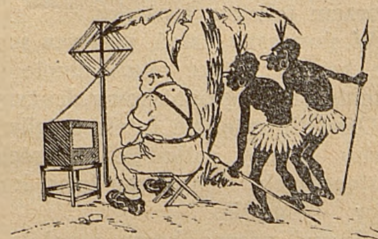
WYSTAWA HARCERSKA W CHODZIEŻY.

W dniach 19 — 22 marca b. r. harcerki, harcerze i zuchy w Chodzieży urządziły wystawę obrazującą dorobek pracy miejscowego harcerstwa. Wystawa wypadła imponująco wzbudzając wśród społeczeństwa ogromne zainteresowanie. Spełniła ona znaczenie propagandowe w całej pełni, a organizatorom przyniosła duże zadowolenie moralne.

OPIEKA HARCERSTWA NAD ZABYTKOWĄ ŚWIĄTYNIĄ.

Jedna z najstarszych zabytkowych kaplic w Polsce — Gontyna z XVI wieku pod wezwaniem św. Małgorzaty na Salvatorze w Krakowie, została powierzona opiece harcerstwa krakowskiego. Staraniem harcerstwa wprawiono już nowe drzwi, oraz przystąpiono do oszalowania deskami prastarych murów kościelnych.

NA WESOŁYM TROPIE.



— Ja zjeść ten gruby, różowy.
— ...a ja zjeść ten mały kwadratowy, co tak słodko śpiewać...

* * *

ROK 2039.

— Czy był Pan na wyścigach samochodowych podczas których Tompson pobił rekord światowy, przejeżdżając 10 kilometrów w siedem sekund?

— Byłem, ale to było nudne, więc wyszedłem w środku.

* * *

— Pana kot zjadł mojego kanarka. Mam nadzieję, że pan wie, co teraz panu wypada uczynić?

— Ależ oczywiście. Będę codziennie przychodzić, aby pani śpiewać!

Z PRACY 27 M. D. H. W DROBINIE.

W dniu 8. IV. b. r. 27 M. D. H. im. St. Czarneckiego w Drobinie urządziła tradycyjne „Jajko Wielkanocne". Na poprzedniej zbiórce postanowiono kwotę na urządzenie „Jajka" przeznaczyć na zakupienie Bonu Pożyczki Lotniczej. Po odczytaniu Rozkazów Dha Przewodniczącego ZHP i Dha Naczelnika Harcerzy o Pożyczce, wygłoszono gawędę o lotnictwie polskim i jego zwycięstwach na terenach międzynarodowych.

Następnie odczytano z „Na Tropie": „Dzwony Wielkanocne" i „Wielkanoc w zwyczajach". W miłym i podniosłym nastroju odśpiewano pieśni wielkanocne i na zakończenie harcerskie.

Nadmienić należy, że 27 M. D. H. zorganizowała też „Apel morza", podczas którego zebrano na F. O. M. 25 złotych. Powyższą kwotę przesłano do Zarz. L. M. i K. skąd drużyna otrzymała serdeczne podziękowanie. (AK).

NOWE RADIOSTACJE HARCERSKIE.

W dniach ostatnich rozpoczęły swą działalność dwie nowe krótkofalowe radiostacje harcerskie: w Białymstoku (druga) i w Piotrkowie. Oprócz tego władze harcerskie przystąpią w najbliższym czasie do budowy dwóch dalszych radiostacji: w Białej Podlaskiej, oraz Sarnach.

W chwili obecnej pracują na terenie całej Polski 23 radiostacje harcerskie. (HAP).

PO ZAWODACH KRÓTKOFALARSKICH.

W wyniku ogólnopolskiego harcerskiego konkursu krótkofalarskiego, zorganizowanego przez G. K. H. pierwsze miejsce zajął zastęp krótkofalarski z Kraśnika (chor. lubelska), pozostający pod kierownictwem zastępowego dha Rybki. Zaznaczyć należy, że praca krótkofalarska na terenie chorągwi lubelskiej rozwija się w ostatnich czasach pomyślnie. W najbliższym czasie Kom. Chorągwi Harcerzy uruchomi własną krótkofalową stację nadawczą. (SK).

Z ŻYCIA HARCERZY POZA GRANICAMI KRAJU.

U HARCEREK POLSKICH W BELGII.

Z inicjatywy Komendantki Harcerek w Belgii polskie starsze harcerki przystąpiły do założenia własnej spółdzielni. Kapitał zakładowy zebrano z udziałów zakupionych przez każdą starszą harcerkę.

Dostawcami towarów do spółdzielni harcerskiej będą warsztaty poszczególnych drużyn harcerskich. W ten sposób młode bezrobotne harcerki znajdą zatrudnienie — zaś starsze pewną lokatę swego kapitału.

PRACA HARCEREK W LIÈGE.

Hufiec „Liège" liczy obecnie 7 drużyn harcerek i 5 drużyn zuchowych. Z ważniejszych prac hufca w tym roku należy wymienić; urządzenie „choinki", obchód powstania styczniowego, urządzenie „Dnia myśli braterskiej" oraz uroczystości związanych z Imieninami Marszałka Piłsudskiego i Marszałka Rydza - Śmigłego. (ŻB).

Na Tropie ma głos

Wszystkim, którzy z okazji Świąt Wielkiej Nocy nadesłali życzenia dla „Na Tropie" serdecznie dziękujemy i nawzajem przesyłamy życzenia owocnej pracy.

DH. BGD. HANCYK. — Odbitki otrzymaliśmy, za które serdecznie dziekujemy. Czekamy na obiecane zdjęcia.

DH. WŁ. ILLUK. LWÓW. — Opis pobytu lwowskich harcerzy na tureckiej wyspie, przekazaliśmy red. „Brzasku", gdyż nie odpowiada on poziomowi „Na Tropie". Numery zamówione przez Druha wysłaliśmy 13.IV. br. i prawdopodobnie minęły się w drodze z listem.

DH. CHUDYSZEWICZÓWNA U. MĄTWY. — Prenumeratę za „Na Tropie" ma Druhna zapłaconą za I półrocze rb. t. j. do dnia 1.IX.39 r.

DH. SZYMAŃSKI F. PŁOCK. — Napiszcie na adres: Grodeks Antos. Łotwa — Riga, Adminus iela 8 dz. 26.

DH. OŻDŻYŃSKI. — Artykuł przesłaliśmy red. „Brzasku", gdyż do umieszczenia w „Na Tropie" był za trudny.

DH. WŁ. RZYMAN, ZAOLZIE. — Niestety schematy aparatów żądanych przez Druha zostały dawno wyczerpane.

DH. W. LESZCZYŃSKI, KOBRYŃ. — Z braku miejsca w „Na Tropie" artykułu Druha zamieścić nie będziemy mogli.

DH. SIEKIERSKI A., IMIELIN. — Odpowiedzi na pytanie Druha nie możemy udzielić, nie znając treści nowel. Prosimy o ich nadesłanie.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

M. Kędziorzyna, Dziecko pułku. Książnica Atlas, Lwów — Warszawa, zł. 3.— Historia chłopca, który żyje i wychowuje się między żołnierzami, którzy zastępują mu rodzinę, otaczają opieką i ciepłym uczuciem. Żołnierze z „Dziecka pułku" to jasny, bez planu i skaz, obraz wojska polskiego.

Dr. B. Zieliński, Ostatni Wigwam. Gł. Księgarnia Wojskowa, zł. 9.50.—. Ciekawa i pouczająca książka o życiu i zwyczajach narodów indyjskich Siuksów, Pawnisów, Irokezów i innych z tego okresu, gdy stanowili wspaniałe pod względem organizacji i wyszkolenia narody bojowe.

Pójdź po rozum do głowy

ROZWIĄZANIA Z Nr. 3.

Szyfr ważnego w dziejach Polski dekretu: „Z dniem 28 listopada 1918 roku rozkazuję utworzyć Marynarkę Polską, mianując jednocześnie pułkownika marynarki Bogumiła Nowotnego Szefem Sekcji Marynarki przy Ministerstwie Spraw Wojskowych.

(—) Józef Piłsudski.

Nagrody otrzymali: książkę p. t. „Harcerka na zwiadach" — Marta Kwiatkowska, Włochy. „Kalendarzyk Harcerza" — Wł. Cz. Rastenis. Gdańsk.

Rebus marynarski.

Nagrody w postaci „Kalendarzyka Harcerza" otrzymali: Fiedler Wacław — Kałusz i Marzec Marian — Ząbkowice.

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA GOTÓWKĄ.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06.** — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **M. Kapiszewska.** Wydawca: H.B.W. „Na Tropie" Ska z o. o. Warszawa.

Druk. „Lech", Warszawa, Koszykowa 33 tel. 8.90-66.